

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i literacki, poświęcony sprawom Łowicza jego okolic. Wychodzi co piątek.

Przedpłata za przesyłką pocztą.		bez przesyłki.		Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:	
Rocznie rb.	3,00	Rocznie rb.	2,00	Przed tekstem na 1 stronie kop.	50
Kwartalnie kop.	75	Kwartalnie kop.	50	Nekrologi wiersz garmont.	30
Adres Redakcji i Administracji: Łowicz , Warsz. gub.				Reklamy po tekście	25
Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.				Ogłoszenia zwyczajne	20
Redakcja i Administracja „Łowiczana” znajduje się przy księgarni K. Rybackiego. Telefon № 42.				Drobne ogłoszenia za wyraz kop.	2
				Ogłoszenia o lokalach i poszukiwanej pracy za 3 wiersze kop.	25
				Numer pojedynczy 5 kop.	

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład fryzjer. F. Ziółkowskiego, w Sochaczewie skład Aptecz. W. Pawłowski, w Skierniewicach księgar. W. Zielińskiego, w Zychlinie skład Aptecz. W. Przeździeckiego, w Kutnie księg. W. Calkowskiego.

KALENDARZ.

† **Piątek** Martyniana i Saturnina M. m.
Sobota Wiktora M., Malgorzaty Alac. P.
Niedziela Łukasza Ewangelisty, Justa M.
Poniedziałek Piotra z Alkantary W.
Wtorek Ireny, Marty i Sauli P. M.
Sroda Urszuli P. M., Hilarjona Op.
Czwartek Korduli i Alodji P. p. M. m.

Św. Gallus, opat, potomek szlacheckiej rodziny irlandzkiej poświęcił się na służbę Bogu i wstąpił do klasztoru Benchor, zostającego pod kierunkiem św. Opatu Kolumbana. W roku 585 przeniósł się wraz z Kolumbanem i innymi zakonnikami do Francji. Po dłuższej pracy w tym kraju przenieśli się wszyscy w okolice Bregencji, tu koło orestaurowanej kaplicy św. Aurelii pobudowali sobie cele, dając tem początek klasztorowi Mehreran. Kolumban udał się potem do Włoch z kilku braćmi, a Gallus, cierpiący wtedy na febrę, pozostał wraz z Magnusem i Teodorem. Osiedli się o trzy mile od Arbon w ustronnej miejscowości, która stała się później siedzibą Biskupów St. Gallen. Jaśniejąc cnotami i darem cudów, pracował Gallus gorliwie dla chwały Boga, pozyskał mnóstwo dusz dla Chrystusa i gromadził dokoła siebie coraz większą liczbę uczniów. Ujrawszy raz w nocy niedźwiedzia, oblaśkawił go mocą Boga i kazał mu nosić drzewo. Uzdrowił chorą śmiertelną córkę księcia Allemanów, Trydurga. Gdy książę ofiarował mu przez wdzięczność biskupstwo Konstancji, wymówił się Święty od przyjęcia tej godności. W umartwieniu wielkiem i cnotliwości dożył podeszłego wieku 95 lat i zasnął w Panu dnia 16 października 640 r. X,***

Wejście wojsk pruskich do Łowicza.

W niedzielę 11 października z samego rana wyjechały z miasta wszystkie władze administracyjne.

Około godziny 10-ej pozostały jeszcze oddziały kozaków, zaczął wysadzać mosty, najprzód Warszawski, lecz pomimo 3-krotnych wybuchów, kilka słupów zaledwie zostało wyrwanych. Rozlano następnie beczkę nafty na rozrzuconą słomę i zapalono. Buchnął ogień lecz tylko z nafty, po spaleniu się której — zaczął gasnąć z powodu mokrych desek i belek. Dla podsyceńca ognia, zaczęli kozacy szabłami rąbać barjery — lecz robota szła powoli, rzuciła się im do pomocy dzieciarnia i starsi na ochotnika i barjery w moment połamano, podsycając niemi ogień.

W czasie palenia się mostu ukazał się nad nim aeroplan dwupłatowiec. Kozacy poczęli do niego strzelać, lecz bez skutku, gdyż był za wysoko.

Po wyjściu ostatniego oddziału kozaków, około godz. 12-ej, nastąpiła w mieście

pewna trwoga, w oczekiwaniu czegoś nieznanego.

Około godziny 5-ej po południu zakotłowano się w mieście, ludzie zaczęli uciekać w różnych kierunkach, zaczęto zamykać sklepy — w tym ukazało się kilkunastu Niemców na rowerach z bronią przewieszoną przez plecy, dalej kilku pieszych z bronią przygotowaną do strzału, następnie wjechał konny podjazd; niedługo po nim pułk ułanów pruskich i pułk dragonów, dalej po niedługim czasie weszła piechota i uszykowała się na rynku w czworobok — postawiwszy broń w kozły.

Po sprawdzeniu szeregów, momentalnie zaczęli się rozlokowywać po prywatnych mieszkaniach. Duża część piechoty zajęła szkołę realną wraz ze wszystkimi mieszkaniem należącymi do urzędników i profesorów szkoły. Oficerowie zaś rozkwatrowali się po prywatnych mieszkaniach.

Najgorzej wyszli ci, co pouciekali, gdyż mieszkania zamknięte siłą otwierali i zajmowali. Na ogół zachowywali się wszyscy poprawnie. Przeważnie byli to landwehrzyści starsi, wielu było polaków od Katowic i Mysłowic, ci nawet nie źle mówili po polsku. Za wzięte przedmioty płacili pieniędzmi pruskimi, papierowymi, które były przyjmowane w wartości 50 kop. za markę, chociaż niektórzy żądali, aby rubla liczono 1 markę 40 fenigów.

Najwięcej kupowali pocztówek z widokami i typami Łowicza — pisząc je na miejscu i wrzucając do połowej poczty w samochodzie, który co pewien czas odprawiano w stronę Prus.

Jak tylko przybyli, natychmiast zaalarmowali straż, aby czymprędzej mosty gasiła. Most na szosie Sochaczewskiej sponął, jedynie most na Mostowej ulicy, rozsadzony w jednym miejscu przez kozaków, zaczęto naprawiać.

Oficerowie sami szukali sobie kwater po prywatnych mieszkaniach — gdzie również się stolowali — płacąc za życie, o ile właściciel mieszkania zechciał przyjąć.

W szkole realnej kazali pootwierać wszystkie sale. Otworzono im także gabinet fizyczny, lecz ujrawszy w nim bardzo dużo cennych instrumentów, kazali salę zamknąć. O ile drzwi mieszkań były pozamykane, otwierali je siłą i zajmowali na noclegi. Drzewo na opał do pieców brali skądkolwiek, nawet z ławek szkolnych — lecz rzeczywiście trafili na brak w mieście opalu i wyjątkowe zimno. Na ogół na zachowanie się wojsk nie-

mieckich narzekać nie można było. Były rozumie się wyjątki i niegrzeczności i nawet brania przedmiotów wbrew woli właściciela, lecz w tak wielkim i różnorodnym zbiorowisku rzecz była nieunikniona.

Rano we wtorek 13 października wojska zaczęły się szykować do drogi i o godzinie 7-ej rano kawalerja a za nią piechota wyszły z miasta w stronę Warszawy, obóz zaś opuścił Łowicz w kilka godzin później.

Konie pobrane z miasta do podwód powróciły nazajutrz.

Przeżyliśmy już pierwsze chwile, ludność powoli zaczyna powracać do normalnych zajęć. Szkoły w dalszym ciągu będą czynne.

Ks. Kaeper Kłopotowski

Missjonarz w Łowiczu.

(Ciąg dalszy).

Po roku 1831, w Oporówce i Wysokiej, w obwodzie Jasielskim, złodziejstwo tak zapanowało, że doraźne sądy w Rzeszowie i Samborze wkrótce zapelnily więzienia samemi koniokradami. Upomnień duchowieństwa nikt nie słuchał, przeciwie, w chwili kiedy księża na ambonach wzywali do upamiętania się, wówczas zbrodniarze napadali na plebanje i zabierali wszystko, co tylko można było wynieść. Jeden z plebanów dowiedziawszy się, że do Łączek przybył ks. wikary Gralewski, wychowaniec seminarjum w Przemyślu, słynny z daru przemawiania do ludu, zaprosił go do siebie z kazaniem podczas urzędzonej Missji. Ambonę ustawiono na cmentarzu, pod rozłożystą lipą, albowiem ludu moc się zgromadziło, przybyli bowiem i z sąsiednich parafji. Ks. Gralewski stawił się na wezwanie, a idąc przez cmentarz, niósł coś w papier obwiniętego, ukrytego starannie w fałdach sutanny, a kiedy stanął na ambonie, u nóg to złożył. Pakietek ten ogromnie zainteresował zebranych. Nastąpiła cisza. Ks. Wikary uczynił znak krzyża świętego, odczytał ewangelję i wyjaśnił w jakim celu urzędowane są missje, a następnie mówił: — missje mają na celu poprawę ludzi i zmiękczenie ich serc, ale waszych kamiennych nikt podobno poruszyć nie może. Przemawiał do was wielebny ks. pleban, — lecz to nic nie pomaga, wy jakby głusi, wszystko czynicie po dawnemu. Przemawiali zacni i poważni księża, młodzi i wiekowi, z okolic